

Urodzaj na Akademickie Kodeksy Etyczne

Józef Wieczorek

Urodzaj na Akademickie Kodeksy Etyczne

*Postanowiono w lesie wreszcie wydać prawa.
Co może robić niedźwiedź, co lis, co trawa.
Uradzono przepisy, nowele, ustawy,
Osobno dla niedźwiedzi, dla lisów, dla trawy.
A potem prawodawcy, co prawa wydali,
Schodzili w bok przed misiem, a trawę deptali...*
Jan Sztaudynger

W szkolnictwie wyższym nie dzieje się najlepiej. Coraz częściej słyszymy, a to o plagiatach profesorów czy doktorów tuszowanych na ogół przez solidarne środowisko, a to o pracach dyplomowych kupowanych w Internecie, a to o profesorach wieloletowcach - nierzadko fikcyjnych. Jednym słowem dobrze nie jest. Zauważyła to nawet senacka Komisja Nauki, Edukacji i Sportu Senatu RP, która po kontrolach NIK wydała oświadczenie na temat patologii w szkolnictwie wyższym, a także Konferencja Rektorów Szkół Akademickich, która wystosowała w tej sprawie osobny apel. Wielu jednak nadal mówi, że nie można uogólniać - są przecież dobre uczelnie, porządni ludzie. Nie można w to wątpić. Nawet w komunizmie byli porządni ludzie, ale system był jednak nieludzki i to uogólnienie jest uprawnione. Uprawnione jest też uogólnienie, że z etyką korporacji akademickiej jest niedobrze, mimo że są w niej także porządni ludzie. O tym świadczą nie tylko z rzadka ujawnianie afery, ale przede wszystkim reakcje środowiska. Właśnie przyzwolenie na przekręty, na wieloletowość, na fikcyjne etaty, fikcyjne dyplomy to sygnały kiepskiej kondycji moralnej środowiska akademickiego. Ostatnio obrodziły nam uczelniane kodeksy etyczne. Ich twórcy ogłaszają - tak dalej być nie może, ktoś musi powiedzieć, że "król jest nagi", trzeba zaprowadzić jakiś ład w środowisku akademickim.

W ubiegłym roku, w maju Senat UJ ogłosił Akademicki Kodeks Wartości. W ślady poszła Politechnika Wrocławska, a niewiele później AGH ogłaszając kolejne Akademickie Kodeksy Etyczne. Czy to może napawać optymizmem? Na pierwszy rzut oka - tak. Są kodeksy to znaczy, że problem jest zauważony i próbuje się go rozwiązać dla dobra społecznego. Im więcej uczelnianych kodeksów etycznych to może i "etyczność" środowiska rośnie. My lubimy krzywe, które rosną. To weszło do naszej mentalności. Ale dlaczego nie ma jednego kodeksu etycznego nauczyciela akademickiego opartego na uniwersalnych wartościach etycznych?

Więcej niż Siedem Grzechów Głównych

Kodeksy zawierają zasady etyczne, które winny obowiązywać nauczyciela akademickiego, i to bez względu na stopnie oraz tytuły, jakie posiada, i bez względu na to, jakie stanowiska piastuje. Założenia są surowe. Na ogół 9-11 zasad - więcej niż grzechów głównych. To może świadczyć o skali problemu i budzić nadzieje na poprawę. W Akademickim Kodeksie Wartości mowa jest o takich wartościach jak odpowiedzialność, sprawiedliwość, rzetelność, lojalność, samodzielność, uczciwość, godność, wolność, którymi winni się kierować nauczyciele akademicy. Nie zawsze jednak pozostają z nimi w zgodzie. Drogowskazy zostały albo zniszczone albo poprzestawiane. Nie wiadomo było, jak iść. AKW ma być takim drogowskazem, tym razem dobrze umocowanym, trudnym do zniszczenia, nietatwym do przestawienia. W AKW czytamy "Powinnością każdego mistrza jest wychowanie innych mistrzów". A jak z tym jest w rzeczywistości? Mistrzowie się skarżą, że nie ma kto ich zastąpić. Nie dodają jednak, że tych, którzy to mogli zrobić nierzadko "wycięli w pień". O tym nie mówią, narzekają, że to wina braku pieniędzy. Jeśli odejdą na emeryturę to pozostanie luka pokoleniowa. Muszą więc dalej być zatrudnieni, najlepiej na kilku etatach. Bo nikt ich przecież zastąpić nie zdoła. Taki jest biedny los mistrzów, którzy nie wychowali innych mistrzów. No trzeba jednak wspomnieć o mistrzowskich wychowankach, którzy salwowali się ucieczką za ocean, aby mieć jakieś warunki do normalnej pracy naukowej. Twórcy AKW objaśniają: "Szkoła wyższa to zarazem wyższa szkoła sprawiedliwości. Sprawiedliwego stosunku wymaga merytoryczna i etyczna wycena

pracy innych". Tak być powinno, ale niestety jest całkiem inaczej. Ocena pracy nierzadko jest uzależniona od kryteriów genetycznych, kryteriów lojalności i zmienia się w zależności od poglądów wypowiedzianych przez nauczycieli. Większość na wszelki wypadek albo się nie wypowiada w ogóle, albo się wypowiada anonimowo, pseudonimowo.

Podobnie jest z tolerancją, o której czytamy *"Tolerancja - to uważne wsłuchiwanie się w opinie innych, nawet w te przeciwstawne ogólnie obowiązującym, zwłaszcza naszym, osobistym"*. Niestety takich opinii nikt nie chce słuchać, a najbardziej twórcy tych zasad. Ktoś, kto wykazuje odmienną - od decydentów - orientację intelektualną i moralną nie ma raczej szans na zrobienie kariery akademickiej.

Na pytania: czy AKW w jakiś sposób zapewni chociaż odpowiedni klimat do urzeczywistnienia tych zasad? Czy stworzy atmosferę dobrej roboty? Trudno odpowiedzieć z przekonaniem twierdząco.

Na szczególne uznanie zasługuje stwierdzenie AKW: *"Podkreślić trzeba z naciskiem, iż te same normy winny obowiązywać profesorów, co i oszukujących studentów, z tym, że ci pierwsi muszą bezdyskusyjnie i niezmiennie w ciągu całej kariery nauczyciela akademickiego świecić osobistym przykładem młodszym kolegom oraz całej studiującej młodzieży."*

Gdyby tę zasadę dało się wprowadzić w życie, gdyby chociaż twórcy AKW zaczęli świecić takim przykładem, to kondycja moralna środowiska akademickiego byłaby całkiem inna.

Lojalność ponad wszystko

Wśród wartości akademickich na czoło wysunięto zasadę lojalności. Sprawdza się zatem uniwersalność genialnego "Cesarza" Ryszarda Kapuścińskiego. Zacytujmy: *"Była to może najwybitniejsza indywidualność w elicie, człowiek godzien najwyższych zaszczytów i stanowisk. Cóż z tego, kiedy - jak wspomniałem - taskawy pan nigdy nie kierował się zasadą zdolności, tylko zawsze i wyłącznie zasadą lojalności"*.

Niestety ta zasada jest częścią systemu nauki polskiej i tak zdaje się ma pozostać po wprowadzeniu w życie zasad etycznych. W niemal każdym wystąpieniu na temat etyki właśnie ta zasada jest przywoływana. Odnosi się wrażenie, że cały kodeks wartości został wokół niej zbudowany, stworzony tylko po to aby mieć zasadę lojalności na podporządkowaniu i szachować nią nauczycieli akademickich. Kto nie jest lojalny wobec trzymających władzę w uczelni, nie ma większych szans na utrzymanie się na etacie. Inne wartości są na drugim planie. Nie mają takiej użytkowej wartości.

Etyka mierzona kilometrami

Senat UJ w ramach wcielania w życie zasad AKW ogłosił walkę z wieloetatowością. Słyszymy, że ci, którzy pracują na kilku etatach zatracili poczucie przyzwoitości. Argument słuszny i zasadny w aspekcie dobra publicznego. Mamy bezrobocie, miliony ludzi bez etatów, a na uczelniach więcej etatów niż ludzi.

Niestety te decyzje są złudne. Okazuje się, że nieetyczni są tylko ci, którzy wykładają na wielu uczelniach położonych w granicach miasta Krakowa, w odległości co najwyżej kilku kilometrów od serca Alma Mater. Kto wykłada w odległości 50, 100 czy 500 km ma poziom etyczny wystarczający do bycia "metrem z Sevres" w środowisku akademickim.

Mamy zatem nowy system etyczny. Wreszcie znaleziono długo poszukiwany sposób pomiaru poziomu etycznego w populacji Homo sapiens academicus. Poziom ten mierzy się obecnie w kilometrach!!! I co na to nasi filozofowie-etycy, których dotychczasowe dysertacje nadają się tylko do kosza. Na razie jest w tej materii cicho, zapewne filozofowie mają na względzie zasadę lojalności.

Walkę z wieloetatowością w pierwszym porywie poparł też Rektor AGH, który jednak po zreflektowaniu się, że przecież sam jest wieloetatowcem, podobnie jak bardzo wielu jego elektorów, zmienił zdanie i w objaśnieniu do Akademickiego Kodeksu Etycznego AGH stwierdził: *"Po pierwsze nie koncentrujemy się w nim na modnym problemie wieloetatowości, mniemamy bowiem, iż można etycznie pracować na więcej niż jednym etacie"*. Czy to mniemanie jest zasadne? Obserwując spadający poziom absolwentów AGH mniemać można, że nie.

Czy kodeksy mają wpływ na etykę?

Szósta zasada Akademickiego Kodeksu Etycznego AGH głosi: *"Unikać rzeczywistych lub potencjalnych konfliktów interesów i działań wymierzonych w powagę i autorytet Uczelni"* natomiast w Gazecie Wyborczej nie tak dawno pisano, że podjęto działania w kierunku obdarzenia prezydenta Kazachstanu doktoratem h.c. Prezydent Kazachstanu to człowiek majątny, trzymający władzę, wraz z całą rodziną, nad tym wielkim państwem i jego zasobami węglowodorów. Dobrze jest z takim trzymać i robić interes, ale czy to nie byłby interes "spod latarni"? Czy powaga i autorytet uczelni nie zostałyby wystawione na szwank? Dobrze, że te działania zostały ujawnione przez prasę, której jednak rektor AGH groził procesem. Dziewiąty i ostatni punkt kodeksu etycznego AGH mówi:

"Sprzeciwiać się każdej formie patologii życia akademickiego i społecznego" , ale jak widać w praktyce, jak ktoś ujawni patologię, to musi się liczyć z procesem!!!

Poszczególne uczelnie tworzą odrębne kodeksy etyczne dostosowane do interesów uczelni. Na ogół żadnych konsekwencji w stosunku do łamiących zasady nie zamierza się jednak wyciągać, bo traktowanie na serio kodeksów etycznych dotknęłoby także trzymających władzę w uczelniach. Rektorzy oczywiście w mediach apelują o zasady etyczne, ale na ogół pozostają głusi na swe apele.

O praktyce tylko teoretycznie

Jakieś dziesięć lat temu głośno było o "*Dobrych Obyczajach w Nauce*" stanowiących kontynuację wcześniejszego "*Kodeksu Etycznego pracownika nauki*". Autorzy "obyczajów" narzekali, że nikogo to nie obchodzi, że nikt nie chce dyskutować o etyce. Tak jednak nie było. Próbowałem ich zainteresować problemami etycznymi, łamaniem dobrych obyczajów w nauce. Ale nadaremnie. Napisałem zatem tekst o tym jak dobre obyczaje w nauce wyglądają w założeniach, a jak jest w praktyce. Chciałem tym tekstem zainteresować jedną z redakcji, aby spowodować dyskusję, choćby w Internecie. Tekst uznano za godny uwagi, ale zostałem zobligowany do napisania o praktyce teoretycznie, bez wskazywania konkretnych przykładów. Poczułem się jak nauczyciel ze znanego spektaklu "*Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna*" , który na polecenie organizacji partyjnej miał przerobić Hamleta tak, aby go mogli grać wieśniacy. Niestety nie byłem w stanie napisać teoretycznie o praktyce i kontakt z redakcją się urwał.

Utworzono tymczasem przy KBN komisję etyczną, która miała mieć większą moc sprawczą. Komisja ta wydała kilka oświadczeń, po czym zamilkła. Ostatni jej głos dotyczył nieetycznych kwestii prowadzenia prac magisterskich przez "jedynie doktorów". Okazało się, że nasza etyka jest swoista, inna niż w innych częściach globu, gdzie "jedynie doktorzy" otrzymują nawet nagrody Nobla, a nikt tego etycznie nie napiętnuje. Nasza etyka nie jest uniwersalna, ale uzależniona od tytułów i stanowisk, no i nie zapominajmy - od kilometrów!

Autor: nfajw

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl